

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)
gd wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-
nisławowie i w biurze dzienników p Horowitza
w Czerniowcach.

Nasze ciernie.

W licznym szeregu dotychczasowych artykułów wykazaliśmy dobitnie, jakie bolesne ciernie gniją biednych nauczycieli ludowych, oraz że prawidłowy rozwój oświaty ludowej traktowany jest po macoszemu.

Nauczyciele ukwalifikowani nie mogą znieść terroryzmu i krzywdzącej interpretacji dotąd obowiązujących, niejasnych przepisów, tłumnie opuszczają posady. Ich miejsce zajmują lotne szeregi nauczycieli bez kwalifikacji, których liczba obecnie dochodzi do 2.000 zatem trzeciej części całego personalu służbowego.

Powody tego wyludnienia ze sił lepszych czyli ciernie nauczycielskie łączymy w wieniec, przedstawiający się jak następuje:

- I. Żebracza płaca, z której żyć trudno, oraz brak wszelkiego awansu.
- II. Fikcyjne znaczenie pięciolecia, zależne zupełnie od woli, łaski i niełaski wielu czynników.
- III. Zbyt ciężka praca w zabójczej atmosferze nor szkolnych, połączona zazwyczaj z brakiem odpowiedniego pomieszkania dla nauczyciela i jego rodziny.
- IV. Fikcyjne znaczenie stałej posady, której może pozbawić nauczyciela oskarżenie choćby nieuzasadnione, przez co nauczyciel, nie będąc pewny jutra, zniechęca się do służby, gdyż nie może się nigdzie zagospodarzyć, aby mógł jako tako żyć z rodziną.
- V. Zbyt długi okres lat wysługi (40), będący ironią do siły ludzkiej a ciężkiej pracy nauczyciela, oraz brak odpowiedniego zaopatrzenia dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych.
- VI. Społeczne uposzczenie nauczycieli pod względem praw obywatelskich, będące wynikiem ich nędznego uposażenia oraz lekceważącego traktowania przez przełożonych.
- VII. Brak środków do zabezpieczenia swoim dzieciom

przyszłości, albowiem nauczyciel wiejski lub ma-
łomiejowski nie jest żadną miarą w stanie uczynić
zadość swoim obowiązkom rodzicielskim.

- VIII. Brak pragmatyki służbowej, przez co nauczyciel ludowy jest ustawicznie narażony na rozliczne ze
wszech stron prześladowania.
- IX. Plany naukowe w nowej edycji, wymagające ol-
brzymiej wytrzymałości sił ludzkich, na podstawie
których, obowiązany jest nauczyciel uczyć 200
dzieci rano i po południu, sposobem nauki pół-
dziennej. Kolega jego w mieście musi również
uczyć bezpłatnie drugą klasę, jeżeli zachodzi po-
trzeba utworzenia paralelki, a więc pracować za
dwóch nauczycieli.
- X. Zupełna ignorancja i lekceważenie głosu i opinii
sfer nauczycielskich w sprawie reform szkolnych,
naukowych i t. p. co wychodzi na szkodę praw-
idłowemu rozwojowi oświaty ludowej.
- XI. Terroryzm niektórych naszych przełożonych, któ-
rzy traktują nauczycieli jak parobków i systema-
tycznie dążą do zupełnego podkopania ich powagi
i znaczenia.
- XII. Popieranie reakcji przez tych, którzy praw szkoły
i nauczycieli ludowych bronić powinni, natomiast
zdobycze wiedzy pedagogicznej i dydaktycznej
doznają bolesnego lekceważenia.
- XIII. Prasa pedagogiczna zaprzędana z duszą i kośćmi
nowemu kierunkowi (której redaktorem jest c. k.
okręgowy inspektor szkolny w VIII. randze) pa-
lącą śmieszne panegiryki na cześć tego nowego
kursu, dopełnia reszty obrazu, jeżeli nie wspomni-
my równocześnie o niesłychanym prześladowaniu
wolnomyślniej, postępowej prasy nauczycielskiej.
Te nowe prądy są publiczną tajemnicą. Motor,
który je wywołał, nie jest w stanie widocznie wyobra-
zić sobie rozmiaru klęski i nieszczęścia, jakie spowo-
dował systemem swoim. Usprawiedliwić może go tylko
zupełna nieświadomość sprawy, stosunków szkolnictwa
i wiedzy pedagogicznej.

Duch czasu i postęp ma swoje prawa, których zwykły śmiertelnik, choćby miał do usługi cały aparat różnorodnych środków nawet wyjątkowych, nigdy zgwałcić nie potrafi.

Reakcja odbija się w przyszłości najboleśniej na tych, którzy ją wywołują swoim postępowaniem, a nie-taktem i „*polityką drażliwych nerwów*“ chcą zaprowa-dzić ład i porządek w tych sferach, gdzie go wcale nie potrzeba, bo on zawsze istniał i istnieć będzie.

Sprawozdanie

z XXVIII. Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie.

V.

W ten sposób zbliżał się ku końcowi XXVIII. Zjazd Walny. Na porządku dziennym pozostały jeszcze wybory prezesa, wiceprezesa i 15. członków Zarządu Głównego, tudzież komisji lustracyjnej.

Przed wyborem prezesa, zabrał głos książę Jerzy Czartoryski i złożył znane wyjaśnienie, za które udzielono mu w naszym organie publiczne „*Wotum nieufności*“. Chwilowa konsternacja, jaką wywołało oświadczenie ustępującego prezesa, wywołana najniespodziewaniej i w chwili najmniej właściwej, nie dozwoliło w braku innego kandydata podziękować księciu Czartoryskiemu za prezesostwo, co właściwie stać się powinno.

Książę Jerzy Czartoryski przeszedł więc przy wy-borze prezesa większością. Natomiast kandydatura prof. Rawera na wiceprezesa Tow. Pedag. doznała zupełnej porażki, albowiem Zgromadzenie wybrało nim prof. Jó-zefa Soleskiego, znanego z otwartych wystąpień przeciw obecnej polityce szkolnej.

Prof. Rawer został przegłosowany i ustąpił zupełnie z Zarządu Głównego wskutek tego, że w sprawie za-gubionych, grubych kwot w Towarzystwie, dał odpo-wiedź impertynenką, czem potwierdził podnoszone za-rzuty. Jego też miało prawo nauczycielstwo od tej chwili uważać za złego ducha Zarządu i dlatego też doczekał się zaledwie po roku panowania takiego sromotnego upadku.

Wybory piętnastu członków Zarządu odbyły się także bardzo ciekawie. Oto przy pierwszym głosowaniu upadł p. Józef Piórkiewicz, referent wniosków na Wal-nym Zjeździe. Wybór ten był zupełnie legalny i prawi-łowy, a przeprowadzono go pod czujnym okiem nie-zależnej komisji wyborczej, która dokładnie zbadała i przeliczyła wszystkie kartki.

Dopiero po pewnym czasie, kiedy rezultat gło-sowania był już przyjęty i ogłoszony, a znaczna część zgromadzonych wyszła ze sali obrad, nie czekając roz-maitych szopek, jakie na końcu posiedzenia przygoto-wać chciano, zwolennicy p. Piórkiewicza podnieśli przez

usta Lilientala zarzut przeciw tym wyborom, twierząc, że kartek oddano więcej, aniżeli było głosujących.

Książę Prezes nie badając, czy zarzut ten był prawdziwy, nie pytając wcale o zdanie komisji skruta-cyjnej, której oświadczenie decydującem być powinno, zwłaszcza, że wszystko było poprowadzone w najwię-kszym porządku, wybory te unieważnił i zarządził po-wtórne głosowanie, przy którym przeszedł p. Piórkiewicz.

Wśród jakich warunków odbywało się to głosowa-nie, niechaj posłuży jako dowód okoliczność, że brało w niem udział tylko około 120 członków. a pięćdziesiąt kilka głosów stanowiło większość absolutną!

Smutne to wybory! Na 1.600 uczestników Zjazdu — liczba 50. kilka głosów tworzy absolutną większość!! A kto takiemu zubożeniu winien, niechaj odpowie sam Zarząd Główny!

Menerowie, faktorowie i naganiacze Zarządu Głównego nie mogli utaić swego wstydu wobec tak wielkiej abstynencji i zwalili wszystko na nauczycieli ludowych, mówiąc, że teraz trudno walczyć o prawa nauczycieli, kiedy się całkiem od wszystkiego usuwają!

Czyż może być większa przewrotność! Nauczyciele według zapatrywań tych panów muszą być zawsze śle-pem narzędziem i nawet usuwać się im nie wolno od scen, na które z oburzeniem spoglądać muszą!

I za tę otwartość jesteśmy tym panom niewy-mownie wdzięczni! Także należy podnieść, że na 15. nowych członków Zarządu wybrano do niego zaledwie 6. nauczycieli ludowych, a więc mniejszość. Jest to więc jeden nowy dowód, że Towarzystwo Pedagogiczne staje coraz bardziej *obcym Towarzystwem dla nauczycieli lu-dowych*, chociaż ci biedacy są jego podstawą i dla nich ono faktycznie było przeznaczone.

Do Zarządu Głównego wciskają się profesorowie szkół średnich, chociaż mają własne „Towarzystwo nau-czycieli szkół wyższych“ — wchodzi dyrektorowie gimna-zyum, seminaryów nauczycielskich, urzędnicy — słowem ktobądź, byle posiadał warunki, statutem określone, jak-kolwiek w „Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych“ nie widziałeś dotąd żadnego nauczyciela ludowego, tem mniej w Zarządzie tego Towarzystwa.

Zapominamy bowiem, że w Zarządzie „*Towarzy-stwa nauczycieli szkół wyższych*“ jest **za ciasno** dla tych wszystkich karyerowiczów, którzyby tanim kosztem szyb-kiego awansu dobić się chcieli. **Kadrami dla nich, jest więc Towarzystwo Pedagogiczne.**

Po tych wyborach zamknięto jubileuszowy Zjazd Walny — w obecności niespełna stu członków. Przemó-wił książę-prezes, a po nim sekretarz p. Schlesinger.

Wieczorem odbył się bankiet, smutny bo ucze-stnikom w znacznej części nic jeść nie dano, choć za to dobrze zapłacili. Toastowano bardzo mało, bo brakło ochoty — no i wina, które podano w miniaturowych dozach, lub też zastawiono faszki bez korkociągów.

Czy w tych flaszkach było wino w istocie, tego nie wiemy!
Jeżeli zaś było, to pewnie tak szczere, serdeczne i prawdziwe, jak piękne mowy, które wygłaszano..... nad próżnymi kieliszkami w rękach biesiadujących nauczycieli.

Za to wszystko wypisała sobie „Szkoła“ podziękowanie i sążnistą na temat gościnności pochwałę.

Smutny to Zjazd, bardzo smutny i bolesny!

Co dalej będzie, niedługa przyszłość okaże!....

Po roku praktyki.

(Kilka słów o nowych planach i podręcznikach szkolnych).

Zastrzedz się przedewszystkiem muszę, iż zapatrywania me, co do nowych planów i książek, nie mogą być poczytane jedynie jako nieuzasadniona, na niczem nieoparta chęć krytykowania nowych książek, dlatego tylko, by wyrazić swe niezadowolenie, bo trzymam się zasady, że, szczególnie co do podręczników szkolnych, najlepszą krytyką jest ułożenie lepszych; jeżeli jednak tu i owdzie nie pójdę za ogólnym prądem i nie będę piał hymnów pochwalnych dla nowych podręczników, kierować mną będzie ta myśl, iż my w pierwszym rzędzie, jako najwięcej interesowani, zdanie nasze otwarcie wypowiadać powinniśmy, nie krępując się żadnymi względami, z tem jednak przekonaniem, że wypowiedanie swych zapatrywań nie wypływa z osobistych, prywatnych pobudek, ale ma na celu dobro szkoły.

Już to leży w naturze naszej, że zapalamy się do wszelkich nowości, ale też zapał prędko stygnie, nie zbadamy rzeczy dokładnie, a ztąd rodzą się z jednej strony pochwały i uwielbienia, nie widzące nigdzie najmniejszej skazy, z drugiej zaś strony nieuzasadnione potępienia. To samo stało się z pojawieniem nowych planów i w związku z nimi będących podręczników szkolnych. Podnoszono z jednej strony zalety nowych planów i książek do wysokości, o jakiej może sami autorzy nie marzyli, odzywały się jednak i głosy odbierające im wszelką wartość. Którzy mieli słuszność za sobą, trudno odgadnąć, bo według mego zdania ocenicielami tutaj powinni być nauczyciele ludowi, a na którą stronę ci przechylili się w naszych stosunkach, zbadać się nie da. Urzędową(?) przedstawicielką, że się tak wyrażę, stanu nauczycielskiego (czy słusznie w to nie wchodzi) jest „Szkoła“; ta nie miała słów pochwały dla nowych planów i podręczników, nie da się jednak zaprzeczyć, że i ze „Szkolnictwem Ludowym“ nauczycielstwo solidaryzuje się, a kto wie nawet, choć nie chce, czy nie może, tu i ówdzie jawnie tego wypowiedzieć, czy nie jest ono dla nauczycielstwa sympatyczniejsze; a „Szkolnictwo Ludowe“ wcale nie podzielało zdania „Szkoły“ co do nowych planów i podręczników. Jeżeli jednak te dwa czasopisma, mające bezpośrednią styczność z nauczycielstwem, których artykuły wychodzą

przeważnie z pod pióra nauczycieli, nie mogły w nas sądu zdrowego, nie zaprawianego ani zbytnią wiarą, ani też uprzedzeniem, wyrobić, musiały konferencye okręgowe, które odbyły się w całym kraju po wyjściu planów, w wielkim stopniu przyczynić się do wyjaśnienia kwestyi, po czyjej stronie słuszność leży?

Wiemy jednak bardzo dobrze o tem, że konferencye okręgowe, a także i krajowa nie żądały wcale zdania nauczycielstwa, co do nowych planów, a Władze dla tego zapewne nie dopuszczały krytyki, iż byłaby ona za wczesną. Z tego też powodu nie mógł się odezwać ani jeden głos na konferencyach przeciw planom, słyszeliśmy tam jednak przesadne hymny pochwalne, a choć Władze tego nie wymagały, jednak aprobowały. Czy jednak głosy te były szczere i prawdziwe, ja pozwałam sobie wątpić. A nasze Towarzystwo Pedagogiczne, jakąż pozycyę zajęło w obec nowych planów i podręczników? Znając zasady, któremi się kieruje tak zwany Zarząd Główny, jak i Zarządy oddziałowe, w których to ostatnich prezesami są prawie i wszędzie inspektorowie okręgowi, a do Zarządu wchodzi ich satelici, nie zdziwimy się wcale, że nigdzie do krytyki nie dopuszczono, lecz rzecz z góry już uznano za arcydoskonałą, a tylko czemraz nowe zalety wynajdywać pozwalano. Nie dziwimy się też wcale, że to samo, co w oddziałach, działo się i w Kółkach, bo choć Tow. Ped. jest instytucyą prywatną, wolność słowa każdego członka powinna być zagwarantowaną i jeżeli tylko ten nie występuje w ten sposób, by go policyjnie do odpowiedzialności pociągnąć można, powinien w sprawach dotyczących kwestyi nauki i szkoły mieć zupełną swobodę, a jednak wiemy bardzo dobrze o tem, że Towarz. to, a więc i Kółka jego noszą cechę urzędową, a każdy objaw samodzielniejszego zapatrywania, pozwalanie sobie krytykowania tego, co z góry za dobre uznano, bywa źle widzianem. Że tak się dzieje niestety, najlepszym dowodem jest ten fakt, iż przewodniczący niektórych Kółek starają się utrzymać swą powagę i godność za interwencyą pp. inspektorów i jak żaki szkolne gotowi oskarżać przed inspektorem niegrzecznego członka, który z umysłu czy nieświadomości zbłądził. Nie mamy więc nigdzie sposobności wypowiedzieć zdania swego jawnie i otwarcie, jedynie w poufnych rozmowach i tę z trwożą, utyskujemy, nie widząc jednak lekarstwa, milkniemy i poddajemy się. Jeżeli czasem ten lub ów zabierze głos publicznie, kryć się musi z nazwiskiem swoim, jakby zbrodnię popełnił i zaledwie przed zaufanym kolegą przyzna się do autorstwa artykułu technącego prawdą i szczerością. Jest to złe, które na nas samych prędzej czy później odbije się, bo dla chwilowej korzyści, dla chwilowych widoków zapominamy o dobru ogółu, zapominamy o tem, że taktyka taka może się kiedyś w życiu przeciw nam obrócić. Nie dziw też więc, że w takich stosunkach nie możemy sobie zdać sprawy

dokładnej w tej lub owej kwestyi, bo zawsze oglądać się musimy, czy otwarte wypowiedzenie zdania zaszkodzić nam nie może.

Jak więc powiedziałem, nie brak było pochwał dla nowych planów i podręczników, nie obeszło się także bez krytyki, a choć „Szkoła“ wyraziła się, iż krytyka zawczesną, ja dodać muszę, iż z tego samego tytułu i pochwały zawczesne były.

Obecnie rok upłynął, od zaprowadzenia nowych podręczników, mieliśmy sposobność w praktyce poznać ich zalety i wady, twierdzić jednak mogę stanowczo, że i teraz jeszcze zupełnej oceny wydać nie można, raz dlatego że był to czas jeszcze za krótki, powtóre, że nie wszędzie jeszcze nowe podręczniki wprowadzone zostały. Myślę jednak, że spostrzeżenia, jakie poczyniliśmy w ciągu roku, mogą się nam przydać na przyszłość a dla kolegów, którzy ich jeszcze nie mieli w używaniu, mogą być wskazówkami. Powiedziałem już wyżej, że nie chęć krytykowania dodała mi bodźca do niniejszej rozprawki, owszem z naciskiem tu podnoszę, że nowe podręczniki mają wiele zalet i pod wielu względami stoją wyżej od dawnych. Największą ich zaletą jest to, że w zupełności planom odpowiadają i jeźliby kiedyś rzeczywiście przyszło do tego, że postęp na polu szkolnictwa nie tylko w teorii, ale i w praktyce zastosowaniem zostanie, podręczniki te mało by do życzenia pozostawiały. Zastrzegam się tu jednak, jakobyśmy rzeczywiście uważał te poręczniki za rzecz już arcydoskonałą, bo jestem i będę tego zdania, że dzieło ludzkie skończenie doskonałym być nie może i tylko z postępowaniem czasu, wiedzy, doskonalić się może: błędy więc i wady wytykane nowym podręcznikom w szczegółach i drobniactwach nie jest bezpodstawne, mnie jednak nie o szczegóły i drobniactwa się rozchodzi, ale o całość. Zaleta powyżej przezemnie przytoczona, że podręczniki planom odpowiadają, wówczas tylko mogłaby podnieść ich wartość, jeźliby plany stosunkom naszym odpowiadały. Pomimo, iż plany te z takim entuzjazmem (czy prawdziwym, czy udanym w to nie wchodzę) powitane zostały, ja jakoś nie mogę w nich dopatrzeć tych jasnych stron, które taki zapał wzbudzić potrafiły. Nie da się zaprzeczyć, iż nieznaną stosunków naszych takowymi zachwycić się może, gdyż przyznać im trzeba, że jako plany na efekt obliczone są arcydziełem — inna jest jednak rzecz, jeśli wglądniemy w stronę praktyczną. Uóż bowiem powiedziano o planie architektury, który budzi podziw pomysłem swoim, który uderza pięknnością, wykonany jest w najmniejszym szczególe, ale chcąc go w praktyce zastosować, natrafia się na nieprzewidywane przeszkody? Planu takie podziwiają, chwają, nagradzają nawet, ale koniec końcem wybierają mniej efektowny, ale praktyczniejszy. Pan radca Baranowski wyraził się na jednej konferencji, że plany muszą być idealne; rozumiem to i przyznaję słusność temu

twierdzeniu, jestem jednak zdania, że idealizm posunięty do granic, które nigdy albo w bardzo, bardzo odległej przyszłości osiągnięte być mogą, miejsca mieć nie powinny, bo kto wie czy wówczas to, co nam dzisiaj ideałem się przedstawia, będzie miało rację bytu. (C. d. n.)



Opinia włościanina

o stosunkach szkolnych w powiecie dąbrowskim.

(„Kurjer Lwowski“ z dnia 18. sierpnia 1894).

W korespondencji z powiatu dąbrowskiego, umieszczonej w nrze 214 „Kurjera“ żalą się gospodarze, że nauczycielom nikt nie podziękował, za oprowadzenie działwy po wystawie, a mianowicie, że ja dziękując w Tarnowie p. Przybyłkiewiczowi, o nauczycielach tu-tejszych, ani słówka nie pisałem. Kto nie wie, jaka moda nastąpiła w powiecie dąbrowskim, ten możeby mi to wziął za złe. Przyznam się, że mnie tak nie gryzło to, że czytelników gazet wyklętych w zesłą niedzielę wyrzucano u nas z bractwa, jak to, że ludziom, którzy na to zasłużyli, podziękować nie mogłem. *Ale od pewnego czasu weszło w modę u nas, że jak tylko który nauczyciel do chłopa zachodzi, z nim mówi i uważa go za stworzenie Boże rozumne, a co Boże broń, jakby z Bojką co mówił, albo, żeby tak bodaj ciele do katastru szedł do niego wpisać, to zaraz pewni ludzie błedną, robią gwalt, i donoszą do wyższych władz, że ten i ten nauczyciel wyrabia bomby z chamami, a nawet im korespondencje pisze. Naturalnie, że wskutek takich donosów następuje zamieszanie i postrach w całym izraelu, a taki nauczyciel, ani się spodzieje, jak go zrobią anarchistą i wpływają na niego, aby się gdzie indziej przeniósł, a właściciele musi to uczynić, przyczem finansowo się zrujnuje.*

Co to było różnych żalów, że chłop nie rozumie dobrodziejstwa szkoły, co nawoływań, co pisania tuzinkowych powieści, na ten temat, aby chłopą przekonać, że nauczyciel to jest jego przyjaciel, a dziś, znów inna „wnioska“. Dziś chłop chce szkoły, chce aby ją rozszerzyć, a są ludzie którzy mówią, szczęśliwa ta parafia, która szkoły nie ma i co mogą to pracują, aby tylko z tej szkoły nic się dziecko nie nauczyło. Po paru laty, gdy przyszedł popis, gromadziło się duchowieństwo i inteligencja, teraz niewiem jak tam, gdzie ale u nas, ani delegat ani miejscowy proboszcz nie raczył przybyć, tak im szkoła na sercu leży.

Dziś chłop chce tego nauczyciela, jako swego dobrodzieja kochać, za to powstaje larum, gwalt, że on z chłopami się wdaje.

Matko Boska Częstochowska! a dla kogóż ten nauczyciel ma być, jak nie dla chłopą i jego dzieci! A z kimże on ma obcować więcej jak nie z chłopem, który

go z krwawej pracy swej utrzymuje! Nauczyciel, który z ludem nie trzyma, jest człowiekiem, któremu by się bardziej oświata przydała, jak gnębionemu i wyklinanemu co niedziela chłopu.

Biedni, biedni ci nauczyciele mają tylko dwie drogi przed sobą, albo milczeć na łajdactwa partii stańczykowskiej, albo trzymać z ludem i być za to źle widzianem i choćby po 16 latach pracy w jednej szkole być wypędzonym. Tak się dzieje u nas z nauczycielami od czasu, gdy do powiatu przybył tropowiec, co ma słaby zwrok, ale nosem wietrzy na 4 mile i doskonale wie, kiedy nauczyciel idzie pieszo a kiedy jedzie. W obec takich stosunków nie miałem sumienia, aby któryś z nauczycieli chwalony przezemnie, padał ofiarą i znalazł się z żoną i dziećmi na bruku, dosyć i tak głód mrze! wołałem jego zasługi zbyć milczeniem.

Jakób Bojko.



Jak ma nauczyciel postępować z uczniami pod względem wychowania zaniedbanymi?

Nie potrzeba na to dowodu, że z ważnością jakiejś pracy i odpowiedzialność pracującego się wzmaga. Jeżeli stolarz zepsuje szafę, jestto wprawdzie szkoda, ale nie tak wielka. Wszyscy rzemieślnicy mogą psuć materiał martwy, który każdej chwili innym zastąpiony być może. Strażnik kolejowy ma już większą odpowiedzialność, gdyż wskutek jego niezręczności lub niesumienności większa ilość ludzi co do ciała zginąć może. Materiałem roboczym nauczyciela są dusze jego uczniów. Jeżeli tenże swą pracą, już nie mówię, duszę zepsuje, ale ją poprawić zaniedba, to wyrządza szkodę, która niezem nie da się wynagrodzić — a w tym stopniu i odpowiedzialność jego się wzmaga — chociaż ustawy na błąd taki żadnej kary nie nakładają.

Kiedyż to nauczyciel może taką szkodę wyrządzić? Oto jeżeli mało, albo wcale nic nie zajmuje się uczniami pod względem wychowania zaniedbanymi, a od takich uczniów żadna szkoła wolną nie jest.

Każdy doświadczony nauczyciel wie to dobrze, że łatwa jest praca z dzieckiem dobrem i w domu należycie prowadzonym. Prawdziwy ale kłopot z dziećmi zaniedbanymi. Tu siedzi chłopiec w ławce osobno, ponieważ niemożliwym było posadzić go między innymi dziećmi. Już sposób wejścia jego do klasy, jego wzrok, jego postawa, chód, wogóle wszystko ma piętno gburowości. Modlitwa odmówiona, nauka rozpoczęta, wszystko nią zajęte, ale nasz rozpustnik wcale o nią się nie troszczy — myśli on nad tem, jakieby tu figle płać. Jak żywe srebro posuwa się w ławce, włazi pod nią — znowu wyłazi, zaczyna kułakiem po ławce bębnić, kartkami szelestać. Lecz to wszystko mu za

mało, i rozmyśla nad czemś lepszym. Już ma plan gotowy. Z tryumfującym wzrokiem macza palec w atramencie, smaruje sobie wąsa i twarz. Potem obciera zabrukana rękę w książkę i zeszyt. Że taki chłopiec niczego się nie uczy, nie potrzebuję wspominać.

Inny znowu ma kieszenie przepełnione najrozmaitszymi rzeczami. W czasie nauki rozkłada on cały kram na ławce i zaczyna szacherkę. Inny znowu podczas nauki gra w pióra, robi koniki i przeszkadza sąsiadom swoim i nauczycielowi w nauce. Dzieci takie to istna plaga dla nauczyciela. Upominanie rodziców, aby na dzieci swoje lepiej uważali, aby nad ich wychowaniem czuwali — są daremne, gdyż są to najczęściej ludzie biedni, pracujący ciężko dzień cały poza domem i ledwie na noc do domu przychodzą, a będąc znużeni ciężką pracą, idą na spoczynek, aby na drugi dzień znowu pracy się oddać. Mimo chęci, nie mają oni czasu, aby dziećmi się zająć, a te bez opieki rosą dziko i zaniedbane.

Cały przeto ciężar wychowania takich dzieci spada na szkołę. Cóż szkoła może z nimi zrobić? Kary dozwolone regulaminem nie skutkują. Przejdźmy je po kolei: Upomnienie i nagana są daremne, bo przyjmują je obojętnie. Stanie w ławce lub na środku także nie da się zastosować, gdyż robiąc rozmaite miny, okazują tacy chłopcy swoim towarzyszom, że kara ta jest im obojętną, odwodzą i innych od uwagi, nieraz powodują ich do śmiechu i dają zły przykład lepszym uczniom, że karę lekceważyć można. Pozostawienie w areszcie wcale takiego chłopca nie poprawi, ani też upomnienie przed konferencją, gdyż on wie, że to już ostatni stopień kary i więcej nic zrobić mu nie można.

Dlaczegoż takie dzieci są tak złe i tak dzikiego usposobienia? Dzieci takie są same sobie zostawione, od nikogo nie słyszą one miłego słowa, ciepło miłości nie ogrzewa ich serc, wszędzie widzą się upośledzone, nikt ich o dobrem nie pouczy, a nawet w szkole widzą się wzgardzonymi — zaniedbanymi, a nawet w szkole nikt do nich miłego słowa nie przemówi, a zawsze tylko łajanie słyszą. Lecz właśnie tam, gdzie zdawałoby się, że wszystko już stracone, częstoli iskierka uczciwości, a może nawet i szlachetności, łagodnej i pełnej miłości obejście się, a w jednej chwili iskierka ta pełnym wybucha płomieniem. Dlatego tylko miłością, łagodnym obchodzeniem się mogą dzieci takie być poprawione. Żle byłoby, aby tylko dzieci dobrze wychowane w domu z dobrodziejstw szkoły korzystać mogły, wychowanie dzieci źle prowadzonych, zaniedbanych, jest również jej obowiązkiem. Żadne dziecko nie jest bezwzględnie złe. Niejedno jest zaniedbane i to nieraz tak, że potrzeba najsilniejszego wzroku, aby pod pokrywą złego dopatrzeć ziarna dobrego — lecz o istnieniu jego nie trzeba wątpić. Zaniedbane dziecko równa się staremu malowidłu, ręką mistrza wykonanemu, ale

le zachowanemu; piękne rysy, zalepione pyłem, straciły dla oka na blasku, powabie i wartości i malowidło to rzucają gdzie w kącie między graty, nie dbając o nic wcale. W tem nadchodzi znawca, oko jego badawczo spoczywa na obrazie i wkrótce poznaje, że perłę znalazł. Pod jego czyszczącą ręką odkrywa się jedna piękność za drugą, aż w końcu całość dziwnie pięknie występuje. Czyż nie jest tem malowidłem zaniedbane dziecko, a znawcą nauczyciel? Dlatego zaniedbanie takiego dziecka, zwątpienie o jego poprawie, ciężkim jest grzechem, i owem zepsuciem materyału, o którym z początku mówiłem. Pierwszym przeto obowiązkiem nauczyciela w obec takich dzieci jest, zjednać sobie ich serca zaufaniem i miłością. Im mniej miłości dziecko w domu i otoczeniu doznaje, im surowiej i gorzej się z niem tam obchodzą — o tyle więcej odczuwa ono miłość, opiekę, łagodność i troskliwość nauczyciela — bo tego nigdzie nie doznało. Nie wiem, czy jest co piękniejszego, jak widzieć nauczyciela otoczonego gromadką miłujących go dzieci. Jedno drobne ziarnko miłości, które nauczyciel w serce takich zaniedbanych dzieci rzuci, objawia się nieraz po wielu latach w uprzejmem wzroku, w serdecznym uściśnieniu ręki męża uojrzałego.

W pewnej szkole widziałem chłopca sierotę, zupełnie zaniedbanego, który wcale postępów nie robił i wszędzie był upośledzony. Zostawał on w jakimś domu na opiece. Pewnego razu począł on podczas nauki gorzko płakać. Zapytany o przyczynę, odpowiedział po długim namyśle, że głodny. Nie dostawszy w domu nic do jedzenia, poszedł do szkoły, a ostatni raz jadł kawałek chleba w południe dnia poprzedniego. Nauczyciel wyjął sakiewkę i dał mu 4 centy, dwa na bułkę a dwa na jabłko. Gdy chłopiec to przyniósł, kazał mu nauczyciel jeść. Wszyscy uczniowie patrzyli na to z takim zadowoleniem, jak jeszcze nigdy. Czuli oni coś w sercu, czego słowami opisać nie można, a w oczach ich łezki urobne się zakręciły i uważałem, że za nauczycielem i ubogim ich towarzyszem, który nieraz im figle płatał, byłiby w tej chwili w ogień skończyli. Chłopiec zaś ten zaniedbany od tej chwili tak się poprawił, że należał do wzorowych uczniów i za nic w świecie nie dałby się nakłonić do jakiejś swawoli aby tylko nauczyciela nie zmartwić. (C. d. n.)

Emigracya nauczycieli ludowych.

Ucieczka nauczycieli ludowych szkół lwowskich do innych zawodów trwa ciągle. Z koncem czerwca b. r. znowu 3 nauczycieli opuściło swój zawód. Zaledwie kilka miesięcy upłynęło, a już z personelu nauczycielskiego w stołecznym mieście Lwowie, ubyło 6 sił. Prąd emigracyjny objął sfery nauczycielskie w całym kraju.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to w niedalekiej przyszłości nie będzie komu uczyć. Do końca roku szkolnego 1893/4 nauczyciele ciągnęli resztkami sił, łącząc z powodu ogromnego braku sił nauczycielskich po kilka klas razem. Czy takie łączenie wpływa korzystnie na rozwój fizyczny jak i umysłowy młodzieży pozostawiamy do osądzenia tym, którzy są tylko trochę obznajomieni ze szkolnictwem.

Reprezentacya miasta Lwowa, jakoteż Rady Szkolne miejscowe po miastach i miasteczkach nie powinny stanowczo w przyszłości zezwolić, aby ich dzieci w takich opałach się znajdowały. Lepiej szkoły pozamykać, niż męczyć i trapić dzieci w takiej zadusze. Nie było prawie dnia, ażeby nauczyciele nie wysyłali dzieci do domu skarżące się na bole głowy i nudności.

Wszystkie te nieprawidłowości pochodzą z braku nauczycieli. Na nic się nie przyda ani pomnażanie liczby seminariów nauczycielskich, ani urządzania różnych kursów dla nauczycieli, jeżeli po złożeniu wymaganych egzaminów, nie dają one rękami polepszenia doli nauczycielskiej, jeżeli nauczyciele muszą cierpieć głód, a w końcu widząc, że wszelkie kołotanie słuszne celem polepszenia egzystencji, na nic się nie przyda, zniewoleni są przerzucać się do innych zawodów lub porzucać ojczyznę i szukać chleba w dalekich krajach.

Dajmy nauczycielom to, co im się słusznie należy, a wtedy odrazu przetnie się węzeł gordyjski.

Dodatek drożyzniany dla tymczasowych nauczycieli. Nowy sposób werbowania członków dla Towarzystwa Pedagogicznego. Brak solidarności. Korzyści dla oświaty z indywidualów niekwalifikowanych.

(List oryginalny z kraju).

Stosunki ekonomiczno-społeczne są dziś kwestyą piekącą. Najniższe warstwy społeczne, w poczuciu godności indywidualnej występują z domaganiami, mającymi na celu polepszenie bytu materyalnego, jako głównego środka egzystencji. Sfery rządzące „volens-nolens“ muszą iść za duchem czasu i bądź w części zadawać prawne żądania, bądź obietnicami uśmierzać „tłumy“. Częściowe polepszenie bytu materyalnego urzędników państwowych miało miejsce w dodatku drożyznianym, faktyczne polepszenie nastąpi bezwarunkowo na najbliższem posiedzeniu Rady państwa. Pod tym względem, jakkolwiek w znaczeniu wręcz przeciwnem nie zapomniano i o tych, którym nieszczęsny los dał miano „nauczycieli ludowych galicyjskich“. Nie zapomniano o tych Helotach XIX w., ale zawezwano tymczasowych do „zapłacenia należytości prawnych od dekretu nominacyjnego“. Czy i o ile żądania podobne mają prawną podstawę, najlepszym dowodem odwołanie się na ustawę z r. 1850. Ustawa owa 44 lat miała znaczenie teo-

retyczne, dopiero r. 1894 odbija się nieubłaganem piętnem na wygłodzonym jestestwie nauczyciela tymczasowego. Co pozostaje w obec tego? Czy wywodzić jere-miady, których echo jakkolwiek byłoby najbardziej rozpaczliwym nie odbije się o zakamieniałe słuchy i nie wzruszy uczucia sprawiedliwości tych, których zasadą: kastrość, konserwatyzm, a z nią po możności ciemnota? Rekursa — o ile mi wiadomo — nie uwzględnione. Należy przeto wystąpić solidarnie, gdyż występy jednostek pozostaną tylko sprawą „natury formalnej“. Czas najwyższy zerwać węzły serwilizmu i innych podobnych własności a stanąć jak jeden mąż i wnieść prośbę do J. E. Namiestnika, który jako prezydent Dyrekcyi skarbowej, tudzież człowiek wyrozumiały i sprawiedliwy, nie o-mieszka wpłynąć na podwładne organa i poruczyć tym sprawiedliwe interpretowanie odnośnej ust. z r. 1850. Znachodzą się łatwowierni, którzy chcą sprawę poru-czyć Tow. Pedag. „Szkoda czasu i atlasu“. Wszak wi-dzimy, że Tow. Ped. ma zupełnie inne cele. Ono zwią-zane stosunkami i stosunczkami polityki zakulisowej do tego stopnia, że nawet w najbardziej słusznej sprawie nie może stanąć z otwartą przyłbicą.

W końcu vegetacya Tow. w braku sił żywotnych ustaje. Trzeźwo myślące nauczycielstwo „na lep się brać nie daje“, osobistości prywatne uchylają się więc w śmiertelnej trwodze, zagrożone upadkiem musi chronić się pod egidę możliwych i słuchać rozkazu „skaczą wraże, jak pan każe“. Drugą sprawą „żywotnej obecności natury“ Tow. jest werbowanie nowych członków na posiedzeniach Kółek, które niestety nie przynoszą pożądaných rezultatów. Praktyki podobne mają miejsce w pewnym okręgu i jeżeliby one jeszcze raz się powtórzyły, nie omieszkamy w obec podobnych presyi stanąć w jawnej opozycji. Nie pozwolimy mięszać się „policji Kółek“ do spraw podobnych i nie myślimy wcale ciągnąć wozu z artykułami żywności dla naszych eksploatatorów moralnych i materialnych. Nauczycielstwo ludowe świadome swego celu, ono już wyszło z pieluszek i nauczyło się chodzić, era „raczkowania“ pozostaje chyba jeszcze przy indywidualach nieukwalifikowanych, które podkopyjąc powagę nauczycielstwa, stają się w tym zawodzie tylko czynnikami demoralizującymi. Aby mię nie posądzono o gołosłowność wywodów przytoczę fakta, ograniczając się na razie na charakterystyce ogólnej. Indywiduum z ukończoną przed paru laty IV. kl. szkoły ludowej, z usposobieniem wielce romantycznym, dostaje w braku „siły ukwalifikowanej“ posadę. W swoich zapędach donżuańskich doprowadza do zajścia istic romantycznego. W piękną noc letnią, uzbrojony w rewolwer, wyrusza pogruchać z Panią serca, a żoną lokaja. Nieszczęście chce, że spotyka rywala w osobie pomocnika chmielarskiego. Wszczytna się walka. Na wystrzał z rewolweru przebudzeni stajenni budzą ekonoma, który dopadłszy pleców nieszczęśliwego amanta, płaci pięknem za na-

dobne. O innych faktach więcej drażliwszej natury znie-walają milczeć względy przyzwoitości.

Drugie indywiduum płci przeciwnej, a stojące także w przeciwieństwie do zasad etyki, stara się zawsze i wszędzie podkopywać powagę nauczycielstwa. Na dowód fakt: W karczmie za stołem rezyduje starszyzna gminna, rej wodzi strażnik skarbowy. Zjawia się wyż wspomniane indywiduum. Pan „liwizor“ zaczyna szarmantować. dowiaduje się o stanowisko i zawód przybyłego gościa „Ach panie! jestem w tym przeklętym zawodzie belferskim“ i tu zaczynają się sypać „epiteta“ na nauczycielstwo w ogóle!!

Tyle co do moralnej wartości tych, którzy mają stać na straż moralności i świecić przykładem ludowi wiejskiemu. A czyż oświata na podobnie fabrykowanych „krzewicielach“ nie zyskuje? Nawet bardzo. Wszak rocznie musi Tow. Ped. wydawać kalendarz „Szkoły“ a w nim „szematyzm“. Czemże zapełniłby się luki szkół organizowanych i nadetatowych? W końcu trzeba czemś zaimponować i ościennym krajom austriackim, które o tyle już postąpiły na gruncie oświaty w porównaniu z nami, że mierzyć się z nimi nie możemy. Niechże przynajmniej „blichtr“ góruje...

Wspomnienie pośmiertne.

Wojciech Gębica, kierownik szkół czteroklasowej męskiej, umarł w Bochni, przeżywszy lat 52.
Cześć Jego pamięci!

Wiadomości potoczne.

Szkolnictwo ludowe na Węgrzech. Minister oświaty hr. Czaky ogłasza corocznie obszernie sprawozdanie o stanie publicznego wychowania w Węgrzech. Ze sprawozdania o stanie szkolnictwa ludowego z r. 1892/93 wyjmujemy następujące szczegóły:

Liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkół, wynosiła 2,670.095 (o 78.719 więcej niż w roku ubiegłym), z tych uczęszczało do szkoły 2.169.629, (o 52.110 więcej niżeli w roku poprzednim). Szkół było 16.917 (z 25.268 salami do nauki), w których uczyło 25.505 sił nauczycielskich, z których przypada 88.3% z kwalifikacją nauczycielską, 11.7% zaś na siły bez kwalifikacji.

Uczęszczanie do szkoły uczniów było pomyślniejsze, aniżeli u dziewcząt, albowiem na 1000 uczniów uczęszczało do szkoły 857.5, podczas gdy dziewcząt uczęszczało tylko 765.7. Męskich sił nauczycielskich było 21.918 (85.94%) żeńskich 3.587 (14.06%).

Minister oświaty ogłasza także stan krajowego funduszu pensyjnego nauczycieli. Sprawozdanie konstatuje, że na 25.622 nauczycieli ludowych i 1034 sił z ochronek należy 17.334 członków do instytutu pen-

cyjnego. Na 5059 pensyonowanych i wsparcia potrzebujących członków wydano 400.000 złr. a mianowicie na emeryturę dla 1.232 nauczycieli i nauczycielek 174 530 złr., na wsparcie 1685 wdów 155.582 złr., na zaopatrzenie sierot 63.740 złr., na dodatki osobiste dla 13 nauczycieli 701 złr., na odprawę dla 20 nauczycieli 5.506 złr.

Majątek pensyjny nauczycieli wynosił z końcem 1892 r. około 10 milionów złr. Od dwóch lat obowiązane jest każde dziecko uiszczyć z początkiem roku szkolnego 15 ct. na rzecz nauczycielskiego funduszu pensyjnego.

Sprawozdanie zaznacza, że 214 gmin nie ma szkół, 1757 gmin jest wcielonych do sąsiednich i że liczba dzieci, która żadnej nauki nie pobiera, wynosi pół miliona. Minister spodziewa się, że w ciągu 10. lat przykre te stosunki znikną z widowni dziejowej. β.

Nowa szkoła przemysłu drzewnego. P. minister wyznań i oświaty postanowił aktywowanie państwowej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi z dniem 1. października b. r. Szkoła ta będzie urządzona na wzór szkoły w Zakopanem, a jej najważniejszym zadaniem będzie kontynuowanie i doskonalenie tak zwanego stylu huculskiego w wyrobach drzewnych. Szkoła kołomyjska składać się będzie z 4. oddziałów, a mianowicie: dla stolarstwa, snycerstwa, tokarstwa i odciesielstwa. Najbardziej charakterystycznym będzie dział snycerstwa, który pracować będzie w kierunku, przechowanym w huculszczyźnie przez rodzinę Skryblaków. Wyroby w tym celu stanowią odrębny rodzaj robót wykładanych z drzewa, ozdobionych wkładkami metalowymi w takim rodzaju, jak je uprawia szkoła w Cortina d'Ampezzo w południowym Tyrolu. Kierownikiem szkoły mianowany został Fryderyk Kallay, nauczyciel z Zakopanego, architekt i uczeń Hansena. Jako nauczyciel początkowego rysunku geometrycznego i odręcznego, mianowany również nauczyciel z Zakopanego, p. Gustaw Finger. Werkmistrzem dla nauki snycerstwa jest Michał Hnatkowski, kształcący się w Muzeum technologicznem w Wiedniu.

Wpisy uczniów do nowej szkoły odbędą się w ostatnich dniach września. Założenie szkoły powyższej czyni zadość kilkakrotnie objawionym życzeniom Sejmu i przyczyni się niewątpliwie do podniesienia przemysłu drzewnego w kraju.

Z czyjej winy wprowadzono mundurki do szkoły? Honorowy członek Tow. Ped. Dr. Gerstman jako delegat miasta Lwowa domagał się w Radzie Szkolnej kraj. zaprowadzenia mundurów w szkołach średnich, celem utrudnienia (!) młodzieży uboższej wstępu do szkoły. Lecz nie tylko sam p. Gerstman żywił takie pobożne życzenia. *Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych*, w skład którego wchodzi także niektórzy inspektorzy szkół ludowych, — *Towarzystwo składające się z obywateli kraju, którzy znają doskonale nędzę ludu i całej niższej klasy urzędniczej* — zażądało w myśl u-

chwały swojej od Rady Szkolnej krajowej, a na ostatniem zebraniu we Lwowie okazało z powodu przychylnego załatwienia tej sprawy swoje zadowolenie.

Na nic więc głosy dzienników, na nic powszechne oburzenie na stawiane trudności w zagwarantowanej ustawami swobodzie nabywania wykształcenia!

Życzliwi (!) dla kraju nauczyciele szkół wyższych cieszą się z tego, że nawet oni sami nie będą wstanie posyłać dzieci swoich do szkoły.

Mundurki w szkołach średnich posiadać będzie w monarchii dopiero sama Galicya, gdyż inne prowincye nie mają jeszcze nauczycieli, którzyby dążyli do stawiania zapór oświacie.

Z głodu. W jakiej nędzy żyją dzieci nauczycieli ludniech posłuży następujący fakt: Z początkiem sierpnia b. r. syn nauczyciela K. w Chlebowicach Świrskich (powiat przemyślański) mającego 8 dzieci, porwał gospodarzowi kawałek chleba, chcąc zaspokoić głód. Chłopak liczący lat 12 z obawy przed karą ojca, rzucił się do wody i utonął.

Pieśń nauczycieli szkół ludowych. Sędziwy poeta Kornel Ujejski ogłosił w „Dzienniku Polskim“ pod takim tytułem następujący piękny wiersz:

W ręku pochodnia, w sercu otucha,
Tak między biedny idziemy lud,
By spłoszyć sługi ciemnego ducha,
Co wyzyskują dwojaki głód.
Światła i chleba! wołają tłumy,
Głos ten się wzmagają i biegnie krajem —
Chleb niech pomnożą innych rozумы,
My światło dajem.

Światło dajemy, choć nam się mroczy
I własna dola i rodzin los,
Choć łzami nieraz zachodzą oczy,
Że dla nas z łanu najmniejszy kłos.
Ach, bo nas gniecie to jarzmo stare,
Któremu dotąd miłe poddaństwo —
To nie! Nam daje siłę i wiarę
Nasze kapłaństwo.

A kto kapłanem, ten miłość sieje,
Dwóch bratnich plemion łagodni swar;
Wspólna ich ziemia, wspólne ich dzieje,
Lepszej przyszłości wiąże ich czar.
My nie okrywem matki żalobą,
Bo nam ten pewnik nauką dany:
Że kto rozrywa zrośniętych z sobą,
Tworzy dwie rany.

OGŁOSZENIE.

„Przyjaciela straży pożarnej“ sympatycznie przez ogół strażactwa przyjętego pismka Nr. 2. ogłasza konkurs na rozprawkę p. t. „Co jest powodem, że pomnożenie liczby towarzystw strażackich w kraju postępuje coraz powolniej i co czynić należy, aby złemu zapobiedz?“

Rozprawki z podpisem autora, umieszczonym w osobnej opieczętowanej kopercie, nadsyłać należy w terminie do 24. września b. r. na ręce redaktora p. Antoniego Szezerbowskiiego w Jarosławiu. Autor za najlepszą uznanej rozprawki otrzyma w upominku ozdobną szpadę strażacką. — W skład komisji oceniającej wartość rozprawek wejdą naczelnicy ochotn. stowarz. strażackich. Przy ocenianiu wartości nadesłanych rozprawek, komisya uwzględnić będzie więcej treść jak wartość literacką.